

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Poetica 11 (2023)

ISSN 2353–4583

e-ISSN 2449–7401

DOI 10.24917/23534583.11.5

**Piotr Kołodziej**

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0002-3401-254X

## ***Homo consumens nad Styksem***

Znany polski fizyk teoretyk i artysta Andrzej Dragan swój *Kwantechizm 2.0* rozpoczyna od dość zaskakującej konstatacji:

Historia życia na ziemi to jakieś parę miliardów lat. Historia naszej cywilizacji to najwyżej kilkadziesiąt tysięcy lat. Oznacza to, że wkład, jaki wnosimy w historię życia na naszej planecie (będącej skądinąd pyłkiem na skraju jednej z dziesięciu miliardów galaktyk), jest mniej więcej taki, jak wkład rozdeptanej muchy umieszczonej na czubku Pałacu Kultury do jego wysokości.

Z punktu widzenia Ziemi, którą matematyk Hugo Steinhaus nazywał „kulą u nogi”, gatunek ludzki jest więc najwyżej niesfornym epizodem. Podczas jego trwania niemal cała aktywność intelektualna ludzkiej populacji orbitowała wokół kwestii zdatności do życia okolicznej fauny i flory. Być może z dumą myślimy o wytworach naszej cywilizacji. Warto jednak pamiętać, że wszystko, co człowiek kiedykolwiek zbudował – łącznie z piramidami, wieżą Eiffla oraz Jezusem ze Świebodzina – zmieściłoby się wewnątrz kostki sześciennej pięć na pięć kilometrów<sup>1</sup>.

Nawet jeśli w pierwszym odruchu styl przywołanej wypowiedzi wydaje się nam nieco nonszalancki, a diagnoza ludzkiej kondycji zbyt radykalna, trudno chyba autorowi odmówić racji. Dragan bez ogródek przywraca proporcje spraw: z kosmicznej perspektywy człowiek to tylko „niesforny epizod”, który właśnie się wydarza gdzieś „na skraju jednej z dziesięciu miliardów galaktyk”. Nie zmienia to jednak faktu, że ów „epizod” na razie wykazuje się zdumiewającą żywotnością i robi wszystko, by swoje ograniczenia przekraczać. Efekty tej aktywności stają się niestety tak bardzo zauważalne w ekosystemie naszej planety, że zaczęliśmy nawet mówić o nowej epoce geologicznej

---

<sup>1</sup> A. Dragan, *Kwantechizm 2.0 czyli klatka na ludzi*, Wydawnictwo Otwarte, Kraków 2022, s. 11–12.

w dziejach Ziemi – antropocenie, tzn. „epoce człowieka”, którą Andrzej Marzec określił zręczną, filozoficzno-metaforyczną formułą „antropocień”<sup>2</sup>. Wygląda na to, iż ów cień jest wystarczająco głęboki, by działalność „niesforne go gatunku” uznać za krytycznie groźną – nie tylko dla tego gatunku, i tak skazanego – jak się wydaje – na zagładę, ale dla całej planety<sup>3</sup>. Posługując się językiem dawnych mitów, można by powiedzieć, że człowiek właśnie stanął nad Styksem, skąd, według starożytnych Greków, nie ma odwrotu. Oczywiście nad Styks ludzie docierają nieustannie, ale nie wszyscy jednak z powodu nieposkromionej konsumpcji i przede wszystkim – nie wszyscy naraz. Nawet jeśli „koniec jest zawsze blisko” – jak przekonywał Dan Carlin – i (czego nieraz już byliśmy pewni) znów nadciąga apokalipsa, tym razem chyba naprawdę zbliżamy się do ostatecznej katastrofy (któryż to już raz...) <sup>4</sup>. A może być jeszcze gorzej, gdyby się okazało, że i nawet nad Styksem nie za bardzo jest dla nas miejsce.

### Transmisja znad Styksu

Taką wizję w każdym razie roztacza przed nami Wisława Szymborska w wierszu *Nad Styksem* właśnie, z tomu *Wielka liczba* (1976). Oczywiście pomysł spojrzenia w zaświaty, by z tamtej perspektywy na nowo przemyśleć świat doczesny, nie jest nowy. Dość wspomnieć chociażby niezliczone wyobrażenia sądu ostatecznego i piekieł w malarstwie średniowiecznym. Do diagnozy współczesności w dobie antropocenu – zanim jeszcze niderlandzki chemik i noblista Paul Josef Crutzen w roku 2000 zaproponował tę formułę na określenie epoki negatywnego wpływu człowieka na środowisko<sup>5</sup> – Szymborska użyła jednak innych niż twórcy średniowieczni mitów, choć równie „starych” i dziś – wydawać by się mogło – równie nieaktualnych. Poetka zaproponowała zatem rodzaj transmisji znad Styksu, abyśmy nie tylko zredefiniowali nasze wyobrażenia

<sup>2</sup> Obie formuły pochodzą z tytułów ważnych publikacji na ten temat z ostatniego okresu: E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018; A. Marzec, *Antropocień. Filozofia i estetyka po końcu świata*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2021.

<sup>3</sup> Lynn Margulis w książce *Symbiotyczna planeta* „uspokaja”, że życie na ziemi doskonale poradzi sobie bez człowieka: „Pogląd, że mamy dość siły, żeby zniszczyć całe życie, łącznie z bakteriami, które radzą sobie w wodach chłodzących silosy atomowe i w morderczo gorących wypływach spod dna oceanów, jest niepoważny”. Nie wiem jednak, czy można to uznać za jakieś pocieszenie dla ludzkości... (L. Margulis, *Symbiotyczna planeta*, przeł. M. Ryszkiewicz, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2000, s. 182).

<sup>4</sup> D. Carlin, *Koniec jest zawsze blisko. Apokaliptyczne chwile w historii ludzkości: od epoki brązu do współczesnych pandemii*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021. Do książki tej będzie jeszcze okazja powrócić.

<sup>5</sup> Crutzen miał na myśli ostatnie dwieście lat. Yuval Noah Harari jednak, w książce *Homo Deus. Krótka historia jutra*, przekonuje, iż „antropocen” zaczął się tak naprawdę w momencie pojawienia się człowieka na ziemi, ponieważ „nie zdarzyło się nigdy, by jeden gatunek własnymi siłami zmienił globalną ekologię”. I dalej: „*Homo sapiens* zmienił [...] reguły gry. Temu jednemu gatunkowi małp człekokształtnych udało się w ciągu 70 tysięcy lat przemienić globalny ekosystem w sposób radykalny i niespotykany. Nasz wpływ dorównuje już wpływowi epok lodowcowych i ruchów tektonicznych. W ciągu jednego stulecia może on przewyższyć skutki uderzenia asteroidy, która 65 milionów lat temu wybiła dinozaury” (Y.N. Harari, *Homo Deus. Krótka historia jutra*, przeł. M. Romanek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 96–97).

o zaświatach, ale przede wszystkim chyba, byśmy stamtąd lepiej zobaczyli, do czego *homo consumens* doprowadził siebie i swoją planetę:

*Nad Styksem*

To Styks, duszyczko indywidualna,  
Styks, duszyczko zdumiona.  
Usłyszysz bas Charona w megafonach,  
popchnie cię ku przystani ręka niewidzialna  
nimfy, z ziemskiego przepłószonej lasu  
(wszystkie tutaj pracują od pewnego czasu).  
W rzęsistych reflektorach ujrzysz każdy szczegół  
żelbetonowej cembrowiny brzegu  
i setki motorówek zamiast tamtej łódki  
ze zbutwiałego przed wiekami drewna.  
Ludzkość zwielokrotniła się i to są skutki,  
duszyczko moja rzewna.  
Z dużą dla krajobrazu szkodą  
budynki pospiętrzały się nad wodą.  
Bezkolizyjny przewóz dusz  
(miliony pasażerów rok po roku)  
jest nie do pomyślenia już  
bez magazynów, biur i doków.  
Hermes, duszyczko malownicza,  
przewidzieć musi na parę lat z góry,  
jakie gdzie wojny, jakie dyktatury,  
a potem łodzie rezerwowe zlicza.  
Na drugi brzeg przejdiesz gratis  
i tylko przez sentyment do antyku  
są tu skarbonki opatrzone w napis:  
Uprasza się nie wrzucać nam guzików.  
Wsiądziesz w sektorze sigma cztery  
do łodzi tau trzydzieści.  
W zaduchu innych dusz zmieścisz się, zmieścisz,  
konieczność tego chce i komputery.  
W Tartarze też ciasnota czeka wielka,  
bo nie jest on, jak trzeba, rozciągliwy.  
Spętane ruchy, pogniecione szaty,  
w kapsułce Lety niecała kropelka.  
Duszyczko, tylko wątpiąc w zaświaty  
szersze masz perspektywy<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> W. Szymborska, *Nad Styksem*, w: tejsze, *Wiersze wybrane. Wybór i układ Autorki*, Wydawnictwo a5, Kraków, s. 232–233.

Z utworu Szymborskiej wynika, że zbłąkanej „duszy” najlepiej byłoby zawrócić na ziemię. Kłopot w tym jednak, że na ziemi też nie da się już żyć. Z lasów dawno przepędzono wszystkie nimfy, bo dziś las to w najlepszym razie rezerwuar surowca albo częściej przeszkoda w powiększaniu pól pod przemysłową uprawę. Zamiast zbutwiałego dawno drewna mamy więc głównie żelbeton i metal, w ślepych pędzie konsumpcji podporządkowaliśmy sobie naturę i przez to zniszczyliśmy ekosystem: dawny naturalnie harmonijny krajobraz został zastąpiony chaosem „pospiętrzanych” budynków, zabetonowaliśmy już niemal wszystko aż do krańca świata, do samego brzegu rzeki Styks, którą zresztą także uregulowaliśmy za pomocą betonowej cembrowiny; wszystko na tym i na tamtym świecie zostało zmechanizowane, zindustrializowane, zdigitalizowane, skomercjalizowane i zdehumanizowane. Już nie tylko antyczna „konieczność” nami rządzi – przenikliwie diagnozuje Szymborska blisko pięćdziesiąt lat temu – ale i komputery. Sztuczna inteligencja i algorytmy – jak powiedzielibyśmy dziś – które organizują nam czas wolny, podpowiadają nasze zainteresowania, potrzeby i pragnienia, a po śmierci upychają w przeludnionych jak ziemia zaświatach. Dokładnie taką funkcjonalność przecież oferuje nam na dziś na przykład Facebook. Zawczasu możemy zadecydować, w ustawieniach, w zakładce o wzruszającej nazwie *in memoriam*, co zrobić z naszą facebookową „duszyzką” „po odejściu”.

Przeludniona ziemia dusi się – zwraca uwagę Szymborska – trwają wojny, w różnych miejscach do władzy dochodzą krwawe dyktatury, toteż skala zniszczeń i śmierci jest taka, że stary Hermes ze starego mitu już nie potrafi prowadzić sensownej logistyki transportów na drugi brzeg Styksu, choć ma do dyspozycji całą ziemską technologię. Co więcej, okazuje się, że aby dusze przeprawiane na drugi brzeg mogły zapomnieć o przerażającej doczesności, z czasem potrzeba było coraz więcej „niepomnego napoju” Lety, przez co dziś została jedynie kropelka. Za chwilę więc nawet „po drugiej stronie” – jeśli ta druga strona w ogóle istnieje – nie będziemy w stanie zapomnieć, do czego doprowadziliśmy świat tutaj. Stąd na koniec dobra, choć przewrotna podpowiedź od poetki dla zagubionej „duszyzki”, w każdym razie chyba najlepsza z możliwych: „tylko wątpiąc w zaświaty / szersze masz perspektywy”. Wsłuchując się zatem w radę noblistki, a więc wątpiąc w owe zaświaty (lub nie), spróbujmy najpierw ustalić, w jakim kontekście formułowała swoją pesymistyczną diagnozę Szymborska oraz – znając następne pięćdziesiąt lat po wydaniu *Wielkiej liczby* – w jakiej sytuacji znajduje się współczesny *homo consumens*, a także – na ile „szerokie” ma on przed sobą „perspektywy”.

### „ponad grudkę Ziemi”

Zacząć chyba musimy od wydarzenia, które miało miejsce nieco wcześniej, zanim Szymborska opublikowała przywołany wiersz. W grudniu 1968 r. doszło bowiem do spektakularnego i przełomowego dla „niesfornego gatunku” wzlotu „ponad grudkę Ziemi”, jak o misjach kosmicznych pisała pobłaźliwie poetka w innym utworze<sup>7</sup>. Z Kennedy Space Center wystartował wówczas statek Apollo 8, aby po raz pierwszy w dziejach wynieść człowieka poza orbitę okołoziemską. Trzy dni później natomiast można było także po raz pierwszy usłyszeć słowa transmitowane bezpośrednio

<sup>7</sup> W. Szymborska, *Może to wszystko*, z tomu *Koniec i początek*, w: tejsze, *Wiersze wybrane...*, dz. cyt., s. 310–311.

z przestrzeni kosmicznej na cały cywilizowany świat: „For all the people on Earth the crew of Apollo 8 has a message we would like to send you”<sup>8</sup>. Ów „message” dla Ziemi, wysłany w wigilię Bożego Narodzenia, brzmiał zaskakująco znajomo. Dowódca statku, Frank Borman, tekst przygotował jeszcze przed startem, gdyż nie chciał, by jego komunikat wygłaszany w tak szczególnej chwili wybrzmiał „pretensjonalnie” lub „protekcjonalnie”. Skorzystał przy tym z sugestii doradcy naukowego Simona Bourgina (a w zasadzie jego żony) i postanowił „zacząć od początku”. W efekcie około miliarda ludzi (jedna czwarta całej populacji) w 64 krajach świata jednocześnie usłyszało pierwsze 10 wersetów księgi *Genesis*:

1 Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. 2 Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiarów wód, a Duch Boży unosił się nad wodami. 3 Wtedy Bóg rzekł: „Niechaj się stanie światłość!” I stała się światłość. 4 Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności. 5 I nazwał Bóg światłość dniem, a ciemność nazwał nocą. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień pierwszy. 6 A potem Bóg rzekł: „Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jedne wody od drugich!” 7 Uczyniwszy to sklepienie, Bóg oddzielił wody pod sklepieniem od wód ponad sklepieniem; a gdy tak się stało, 8 Bóg nazwał to sklepienie niebem. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień drugi. 9 A potem Bóg rzekł: „Niechaj zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukaże powierzchnia sucha!” A gdy tak się stało, 10 Bóg nazwał tę suchą powierzchnię ziemią, a zbiorowisko wód nazwał morzem. A Bóg widział, że były dobre<sup>9</sup>.

Sześć dni i trzy godziny. Tyle dokładnie (co biblijne stwarzanie świata zresztą) trwała misja kosmiczna, podczas której *homo sapiens* całkowicie wyzwolił się z ziemskiej siły grawitacji i w ten sposób potwierdził niejako swój niezwykle status w kosmosie. Była to prawdziwa rewolucja, w pewnym sensie nawet dosłownie (łac. *revolvere* – „obracać”): zamiast jak zwykle oglądać z ziemi wschód słońca, podczas tej misji ludzie po raz pierwszy mogli obserwować *Earthrise*, czyli „wschód Ziemi”, uwieczniony na ikonicznej dziś fotografii przez jednego z trzech członków załogi, Billa Andersa (fot. 1)<sup>10</sup>. Raczej nie dziwi więc, iż szukając adekwatnych słów na opisanie tego przełomowego momentu w dziejach ludzkości, astronauta sięgnęli aż po *Księgę Rodzaju*...

<sup>8</sup> T. Muir-Harmony, *How Apollo 8 Delivered Christmas Eve Peace and Understanding to the World*, „Smithsonian Magazine”, <https://www.smithsonianmag.com/smithsonian-institution/how-apollo-8-delivered-moment-christmas-eve-peace-and-understanding-world-180976431/> [dostęp: 2022/05/15].

<sup>9</sup> Rdz. 1, 1–10, *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy benedyktynów tyńskich, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa 1982.

<sup>10</sup> Borman określił ten widok w sposób następujący: „the most beautiful, heart-catching sight of my life” (cyt. za: T. Muir-Harmony, *How Apollo 8...*, dz. cyt.).



**Fot. 1. Earthrise, „wschód Ziemi”, jedna z najstynniejszych i najważniejszych fotografii w dziejach ludzkości**

Źródło: [https://www.nasa.gov/multimedia/imagegallery/image\\_feature\\_1249.html](https://www.nasa.gov/multimedia/imagegallery/image_feature_1249.html) [dostęp: 2022/05/15].

## The dark side of the moon

Tymczasem na Ziemi nasilały się procesy o wiele mniej optymistyczne. Dość wspomnieć, że już sama misja Apollo 8 – podobnie jak i cały amerykański program eksploracji kosmosu – była tylko kolejnym, nawiasem mówiąc, bardzo ryzykownym dla astronautów aktem rywalizacji i wyścigu zbrojeń pomiędzy USA i ZSRR, który to wyścig groził światu ostateczną atomową katastrofą. W Stanach Zjednoczonych zaś w wielu miejscach wybuchały zamieszki w związku z niedawnym zamachem na Martina Luthera Kinga Jr. Po drugiej stronie oceanu natomiast wojska Układu Warszawskiego właśnie krwawo stłumiły Praską Wiosnę. W Wietnamie z kolei trwała brutalna, wyniszczająca wojna, budząca ostre protesty społeczne. Zmartwień jednak świat miał o wiele więcej, choć nie o wszystkich mówiło się wtedy jednakowo głośno, a niektóre lepiej widać dopiero z dzisiejszej perspektywy. Chodzi więc nie tylko o tzw. zimną wojnę oraz wojny i konflikty lokalne, ale również na przykład o wywołującą lęk środowisk tradycyjnych rewolucję obyczajową, coraz bardziej odczuwalne przeludnienie, zwłaszcza niektórych regionów, pogłębiające się ostre nierówności społeczne, a przy tym o postępującą globalizację, bezwzględłą kapitalizację niemal każdej dziedziny życia z jednej strony oraz mrzonki komunistycznego raju z drugiej, wydobywanie i bezrefleksyjne spalanie wszystkiego, co ziemia gromadziła przez miliony lat, a w związku z tym o przyspieszającą dewastację środowiska, rabunkową gospodarkę, niszczącą być może nieodwracalnie ekosystem, a jednocześnie niepotrafiącą uchronić ludzi choćby przed katastrofą głodu. W tym kontekście można powiedzieć zatem, że podczas misji Apollo 8 miało miejsce jeszcze

inne symboliczne zdarzenie. To wtedy bowiem ludzie zobaczyli – także po raz pierwszy – na własne oczy „the dark side of the moon”..., czyli niewidoczną z ziemi, ciemną stronę księżyca. Formuła ta dobrze zadomowiła się w języku i bywa wykorzystywana jako frazeologizm do opisu na przykład ciemnej strony ludzkiej natury.

Pięć lat później, w roku 1973, brytyjski zespół Pink Floyd wydał płytę pod takim właśnie metaforycznym tytułem – album uznany za „kultowy”, utrzymujący się na najważniejszej światowej liście *Billboard*, nie tylko z powodów muzycznych, przez rekordowe 949 tygodni, czyli 18 lat... To zastanawiające, zwłaszcza że wymowa wszystkich dziewięciu utworów była skrajnie pesymistyczna, wręcz depresyjna i nihilistyczna. Co więcej, ostatnie słowa piosenki finałowej na płycie, *Eclipse*, a więc *Zaćmienie*, to rodzaj przesłania w stylu *Księgi Kaholeta*. Zatem znowu w krytycznym momencie, szukając adekwatnego języka, ludzkość – przynajmniej pośrednio – sięga po *Biblię*:

And all that is now  
And all that is gone  
And all that's to come  
And everything under the sun is in tune  
But the sun is eclipsed by the moon

Wszystko, co jest teraz  
Wszystko, co przeminęło  
Wszystko, co nadejdzie  
I każda rzecz pod Słońcem istnieje w harmonii  
Ale Słońce jest zaćmione przez księżyc<sup>11</sup>

### „Koniec jest zawsze blisko”

Po tych słowach słyhać jeszcze przez jakiś czas odgłos bijącego serca, a następnie epilog w postaci krótkiego komentarza dozorczy z wytwórni Abbey Road, w której płytę nagrano. Komentarza niepozostawiającego żadnych złudzeń co do sytuacji człowieka na ziemi: „There is no dark side of the moon really. Matter of fact it's all dark”, to znaczy: „Nie ma ciemnej strony Księżyca, w rzeczywistości jest cały ciemny”. I nawet jeśli „każda rzecz pod Słońcem istnieje w harmonii”, to i tak „Słońce jest zaćmione przez księżyc”. I te „ciemności kryją ziemię” coraz bardziej – można by powiedzieć, nawiązując również do tytułu znanej powieści. Ciemności, o których Pink Floyd śpiewał w kolejnych utworach: ludzkie szaleństwo, chciwość, niesprawiedliwe podziały społeczne, absurd wojny, groza przemijania, śmierć, religia sprowadzona do wymiaru magicznych zaklęć... Niby nic nowego pod słońcem, choć może nigdy w takiej kumulacji. Niby nastrój nadciągającej katastrofy, ale w dziejach ludzkości chyba odczuwaliśmy to już nie raz, co zdaje się poświadczają Niall Ferguson, znany w świecie historyk, w pewnej chwili dość pochopnie zresztą uznany za ekscentryka, gdy po raz pierwszy 26.01.2020 r. publicznie wygłosił tezę, że nowy chiński koronawirus może spowodować globalną pandemię... Swoją książkę o znamiennym tytule *Fatum. Polityka i katastrofy współczesnego*

<sup>11</sup> Autorem tekstu piosenki jest jeden z liderów Pink Floyd, Roger Waters; album *The Dark Side of the Moon* został wydany przez Harvest Records w marcu 1973 r. (tłum. własne – P.K.).

świata rozpoczął on od wiersza Roberta Burnsa *Do myszy*. Okazuje się, że ten niczego nieświadomy gryzoń jest o wiele szczęśliwszy od człowieka, bowiem człowiek ma nie tylko świadomość przeszłych nieszczęść ludzkości, ale także poczucie nieuchronnie nadciągającej kolejnej katastrofy, która tym razem na pewno (któryż to już raz...) spowoduje zagładę gatunku:

Rada bądź, że cię jedynie dotyka  
 Czas teraźniejszy; spójrz, co mnie spotyka,  
 Człowieka, który, gdy wzrok w przeszłość wnika,  
 Błędów się wstydzi,  
 A gdy spogląda w przyszłość, ni promyka  
 W mroku nie widzi!<sup>12</sup>

Autorską listę takich apokaliptycznych przesileń w dziejach sporządził przywoływany już Dan Carlin w książce *Koniec jest zawsze blisko*<sup>13</sup>. Wspomnijmy dla przykładu choćby tajemniczy schyłek wspaniałej epoki brązu w XII w. przed naszą erą, czyli „największą katastrofę starożytności, bardziej spektakularną niż upadek Cesarstwa Zachodniorzymskiego”<sup>14</sup>. Jak to możliwe, zastanawiają się historycy, że w ciągu niespełna 50 lat destrukcji uległo każde z potężnych miast na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego? Dziś wskazuje się na różne przyczyny: najazdy tzw. Ludów Morza, zarazem, zmiany klimatyczne, kumulację katastrof naturalnych, susze, głód, wojny. W zasadzie nie wiadomo, co się wówczas wydarzyło. Może wszystko naraz. Wiemy natomiast, że potrzeba było aż pięć wieków, by „Grecy zamieszkujący Ateny czy Spartę zaczęli zbliżać się poziomem zamożności, kontaktów handlowych i kultury literackiej do poziomu z okresu największego rozkwitu cywilizacyjnego poprzedniej epoki”<sup>15</sup>.

Podobnie tajemniczy był upadek potężnego imperium asyryjskiego i wspaniałego miasta Niniwa, około 600 r. p.n.e., po blisko 2 tysiącach lat istnienia, co było jednym z ważniejszych wydarzeń geopolitycznych w dziejach świata w ogóle<sup>16</sup>. Nigdy upaść nie miało również wspomniane już, wieczne Cesarstwo Rzymskie. Pierwsza w historii udokumentowana pandemia o zasięgu światowym wybuchła z kolei w roku 541. Według ostrożnych szacunków przyjmuje się, że „w ciągu roku zmarło łącznie ponad 25 milionów ludzi, a więc prawdopodobnie mniej więcej połowa populacji znanego wówczas świata”<sup>17</sup>. Niemal identycznie było podczas następnego „końca świata”, czyli XIV-wiecznej zarazy zwanej „czarną śmiercią”, która również zabiła połowę ludności

<sup>12</sup> T. Burns, *Do myszy*, przeł. S. Barańczak, cyt. za: N. Ferguson, *Fatum. Polityka i katastrofy współczesnego świata*, przeł. W. Tyszka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 7. W tym kontekście warto również spojrzeć na „katastrofy współczesnego świata” z perspektywy indywidualnej, wręcz osobistej, a przez to zmuszającej nas do refleksji nad jednostkową odpowiedzialnością każdego człowieka: P. Szaj, *Pamiętnik z końca świata (jaki znamy)*, Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2022; zob. też T. Stawiszyński, *Co robić przed końcem świata*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021.

<sup>13</sup> D. Carlin, *Koniec jest zawsze blisko...*, dz. cyt.

<sup>14</sup> Historyk Robert Drawns cytowany przez D. Carlina, tamże, s. 57.

<sup>15</sup> Tamże, s. 53.

<sup>16</sup> Tamże, s. 101.

<sup>17</sup> Tamże, s. 173.



Europy: około 75 milionów osób (w dzisiejszych realiach byłoby to ponad 300 milionów). Na przykład w Anglii z ogólnej liczby sześciu milionów mieszkańców zastały tylko dwa. Do stanu demograficznego sprzed pandemii państwo to wróciło dopiero po 300 latach. Trudno się więc dziwić, że jeden z kronikarzy ówczesnej zarazy, Agnolo di Tura, zwany Grubym, pisał: „nikt nie opłakiwał umarłych, każdy bowiem oczekiwał śmierci. A umarło tak wielu, że wszyscy sądzili, iż nastał koniec świata”<sup>18</sup>.

## „W cieniu atomowej chmury”

Prawdziwy Rubikon przekroczyliśmy chyba jednak dopiero w wieku dwudziestym, o czym była już okazja wspomnieć. Skonstruowaliśmy narzędzia, za pomocą których zdolni jesteśmy w krótkim czasie i na własne życzenie unicestwić nie jedną cywilizację i nie połowę populacji ziemi, ale cały świat i wszystkich ludzi. Takiego stanu, który stał się faktem niedługo przed misją Apollo 8, nawet jeśli przyjmijemy za tytułem książki Carlina, że „koniec jest zawsze blisko”, ludzkość nie doświadczyła jednak nigdy wcześniej:

W erze przedatomowej – objaśnia amerykański Historyk Henry William Brands – ludzie pracujący nad osiągnięciem odległych celów mogli pocieszać się tym, że chociaż oni sami nie ujrzą owoców swojej pracy, zobaczą je ich dzieci lub wnuki. Jeśli cel był wciąż nieosiągalny, każde pokolenie mogło przynajmniej wykonać kolejny drobny krok w jego kierunku. Wynalezienie broni nuklearnej całkowicie zmieniło tę sytuację.

Teraz istnieje realne prawdopodobieństwo, że cały eksperyment z ludzką cywilizacją zostanie przerwany w pół drogi. A wtedy nawet przyszłe pokolenia nie poznają jego dalszego ciągu, ponieważ nie będzie żadnych przyszłych pokoleń. W cieniu atomowej chmury przyszłość naszego gatunku stała się bardziej niepewna niż kiedykolwiek wcześniej<sup>19</sup>.

W pierwszej połowie lat 60. ubiegłego wieku ryzyko nuklearnej zagłady świata osiągnęło zenit podczas tzw. kryzysu kubańskiego. Ludzkość naprawdę stanęła na krawędzi. Późniejszy noblista Bob Dylan spieszył się z ukończeniem piosenki, amerykańska „Pierwsza dama, Jackie Kennedy, oświadczyła, że nie chce opuszczać Waszyngtonu. Jeśli ma dojść do atomowej zagłady, to chce umrzeć u boku swoich dzieci i męża”<sup>20</sup>. Panicznych reakcji było więcej.

Uniknięcie nuklearnego Armagedonu, choć z „cienia atomowej chmury” nie wydościliśmy się już nigdy, nie unieważniło innych, coraz bardziej dolegliwych problemów cywilizacyjnych, wynikających z działań człowieka, a podobnie jak atom powodujących, że „przyszłość naszego gatunku stała się bardziej niepewna niż kiedykolwiek wcześniej”. Działań, które sprawiają, że być może „przyszłe pokolenia [rzeczywiście] nie poznają [...] dalszego ciągu, ponieważ nie będzie żadnych przyszłych pokoleń”. W okresie tzw. antropocenu, niezależnie jak ów okres będziemy datować i opisywać, *homo consumens* zachowuje się tak, a przynajmniej takie można odnieść wrażenie, jakbyśmy jako gatunek byli „zaprogramowani na myślenie w kategoriach nieustannego postępu i modernizacji. Zakładamy milcząco, że nasze możliwości będą rosnąć w nieskończoność, a wraz z nimi

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 174.

<sup>19</sup> Tamże, s. 272.

<sup>20</sup> Tamże, s. 269.

tempo wprowadzania w życie kolejnych odkryć i innowacji technologicznych<sup>21</sup>, bez oglądania się na koszty oraz postępującą i być może nieodwracalną dewastację Ziemi.

Niekiedy potrzebujemy zajrzeć śmierci w oczy, niejako dotknąć jej, przeżyć skrajny kryzys, by podjąć jakieś działania ratunkowe dla siebie i dla planety. Oczywiście nie różnimy się pod tym względem od wcześniejszych pokoleń, nigdy jednak w historii świata, podkreślmy raz jeszcze, nie mieliśmy do czynienia z zagrożeniem totalnym w dosłownym tego słowa znaczeniu, zagrożeniem totalnym wynikającym z działalności człowieka. I nie tylko o atom przecież tutaj chodzi.

### Czterech jeźdźców Apokalipsy

Zainspirowani więc przykładem Szymborskiej, która dla opisu współczesności sięgnęła po narrację ze starego mitu, a także przykładem astronauty Franka Bormana, w krytycznym dla ludzkości momencie czytającego w przestworzach *Genesis*, również i my na potrzeby naszych rozważań posłużmy się „językiem dawnej planety”<sup>22</sup>. Gdybyśmy dziś mogli spojrzeć z okna nowego statku Apollo 8 na Ziemię, musielibyśmy chyba znów przywołać *Biblię*, ale zupełnie inny jej fragment. Widząc bowiem katastrofalny „obróć” naszego świata, trzeba by dokonać jeszcze jednej „rewolucji” (obrotu), tym razem *Pisma*, i zajrzeć do *Apokalipsy* św. Jana:

- 1 I ujrzałem:  
gdy Baranek otworzył pierwszą z siedmiu pieczęci,  
usłyszałem pierwsze z czterech Zwierząt  
mówiące jakby głosem gromu:  
„Przyjdź!”
- 2 I ujrzałem:  
oto biały koń,  
a siedzący na nim miał łuk.  
I dano mu wieniec,  
i wyruszył jako zwycięzca, by [jeszcze] zwyciężać.
- 3 A gdy otworzył pieczęć drugą,  
usłyszałem drugie Zwierzę mówiące:  
„Przyjdź!”
- 4 I wyszedł inny koń barwy ognia,  
a siedzącemu na nim dano odebrać ziemi pokój,  
by się wzajemnie ludzie zabijali –  
i dano mu wielki miecz.
- 5 A gdy otworzył pieczęć trzecią,  
usłyszałem trzecie Zwierzę, mówiące:  
„Przyjdź!”  
I ujrzałem:  
a oto czarny koń,

<sup>21</sup> Tamże, s. 119–120.

<sup>22</sup> C. Miłosz, *Campo di Fiori*, z tomu *Ocalenie* (1945), w: tegoż: *Wiersze wszystkie*, Znak, Kraków 2011, s. 192–194.

- a siedzący na nim miał w ręce wagę.
- 6 I usłyszałem jakby głos w pośrodku czterech Zwierząt, mówiący:  
„Kwarta pszenicy za denara  
i trzy kwarty jęczmienia za denara,  
a nie krzywdź oliwy i wina!”
- 7 A gdy otworzył pieczęć czwartą,  
usłyszałem głos czwartego Zwierzęcia mówiącego:  
„Przyjdź!”
- 8 I ujrzałem:  
oto koń trupio blady,  
a imię siedzącego na nim Śmierć,  
i Otchłań mu towarzyszyła.  
I dano im władzę nad czwartą częścią ziemi,  
by zabijali mieczem i głodem, i morem, i przez dzikie zwierzęta<sup>23</sup>.

W egzegetycznej tradycji rozmaicie owych czterech tajemniczych jeźdźców opisywano. Fakt, że ten biblijny „język dawnej planety” stał się już dziś dla wielu zupełnie obcy i w zasadzie przestał znaczyć, nie ma tu nic do rzeczy. Z narracjami mitologicznymi bywa bowiem i tak (o czym przekonuje również Szymborska), że mogą one cierpliwie czekać w rezerwuarach tradycji, niczym w kosmogonicznej głębi sklepu starego Jakuba<sup>24</sup>, aż do pewnego dnia, gdy – jak przestrzegał znany kronikarz z Oranu – „dżuma obudzi swoje szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście”<sup>25</sup>. I wtedy znów można lub nawet trzeba będzie po te stare „struktury długiego trwania” sięgnąć<sup>26</sup>, by jakoś sobie z rzeczywistością poradzić. Skoro więc w ostatnim czasie dżuma naprawdę znów „obudziła swoje szczury”, użyjmy raz jeszcze języka dawnej mitologii i wsłuchajmy się w tętent koni czterech apokaliptycznych jeźdźców przemierzających współczesny świat.

### Jeździec na „białym koniu”

Pierwszego z nich zatem, co w kontekście przywołanej *Dżumy* Alberta Camusa możemy traktować również zupełnie dosłownie, bardzo często kojarzono z zarazą, a to ze względu na jego atrybut, czyli łuk, a więc broń, za pomocą której można zadać śmiertelny cios nagle, z zaskoczenia, podstępnie, z ukrycia, bez konieczności bezpośredniej walki. Uważano, że w grocie strzały znajdują się zarazki wszystkich epidemii<sup>27</sup>, a skoro tak, to zapewne także epidemii COVID-19, która bardzo szybko, dzięki niesłuchanej ludzkiej mobilności, rozprzestrzeniła się na cały świat i której skutki odczuwać będziemy jeszcze bardzo długo. Czyżby zatem natura, starym zwyczajem, tym razem broniąc się

<sup>23</sup> Ap 6, 1–8, *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu...*, dz. cyt.

<sup>24</sup> Zob. opowiadania B. Schulza *Martwy sezon* oraz *Noc wielkiego sezonu*, w: tegoż, *Opowiadania, wybór esejów i listów*, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 243–261 i s. 97–111.

<sup>25</sup> A. Camus, *Dżuma*, przeł. J. Guze, Grupa Wydawnicza „Słowo”, Warszawa 1998, s. 216.

<sup>26</sup> Formuła stosowana przez francuskiego historyka Fernanda Braudela, zob. F. Braudel, *Historia i trwanie*, przeł. B. Geremek, Czytelnik, Warszawa 1999.

<sup>27</sup> <https://kjb24.pl/sa-czterej-jezdzy-apokalipsy/> [dostęp: 2022/10/22].

przed tzw. śladem węglowym, znalazła sposób na uziemienie samolotów oraz na powstrzymanie przynajmniej na jakiś czas globalnej produkcji i absurdalnej globalnej konsumpcji? Oczywiście byłoby to wytłumaczenie bardzo naiwne, niemniej jednak trudno będzie chyba zapomnieć wstrząsające obrazy pustych miast, długich ciągów karetek z duszącymi się pacjentami, dumnych stadionów zamienionych na tymczasowe szpitale, ludzi umierających tysiącami, ale w samotności, prowizorycznych kostnic na lodowiskach i w samochodowych chłodniach – z braku lepszego miejsca na zwłoki – wreszcie pogrzebów milionów osób chowanych nierzadko w masowych mogiłach lub spalanych na otwartym powietrzu, bez obecności bliskich, ale za to w towarzystwie służb wyglądających jak postaci z filmów science fiction (fot. 2 i 3).

„Chiński wirus”, bo tak się czasem tego koronawirusa nazywa, najprawdopodobniej przeniósł się na człowieka od zabijanych, sprzedawanych na targu w Wuhan, a potem zjadanych zwierząt (fot. 4). Zatrzymajmy się przy tym na chwilę, gdyż rzecz nie dotyczy wyłącznie relacji człowiek – natura.

„Zjadamy cudze życie, żeby żyć” – pisze Szymborska w genialnym wierszu *Przymus*<sup>28</sup>. Nasza „Karta dań to nekrolog”, a „tam gdzie głód, / tam koniec niewinności”. Jako gatunek uznaliśmy, że oto mamy prawo konsumować niemal wszystko i niemal wszystko uprawiać, hodować i zabijać na skalę przemysłową<sup>29</sup>. Może prawie wszystko, co tym bardziej chyba nie wystawia *homo sapiens* najlepszego świadectwa. Wydaje się, że niektóre gatunki uznane przez nas za niższe w zasadzie żyją tylko po to, abyśmy mieli jako ludzie alibi. Na szczęście, jakkolwiek drastycznie to zabrzmie, istnieją na ziemi na przykład takie dziwne twory „pomysłowego białka”, jak bohater jeszcze innego, głęboko ironicznego i wstrząsającego wiersza Szymborskiej, *Tarsjusz*<sup>30</sup>. Przy czym powiedzmy od razu, że wbrew pozorom tytuł utworu to nie imię antycznego męża stanu czy filozofa – choć błyskotliwy i pełen godności autoprezentacyjny monolog bohatera niczym antycznej filozofii nie ustępuje – lecz nazwa pewnego zwierzątka z rodziny wyrakowatych, żyjącego w Indonezji i na Filipinach (fot. 5).

Jest ono niewielkie, ma bardzo specyficzny wygląd i przez to znakomicie się sprawdza w roli przedstawiciela pogardzanych żywych bytów innych-niż-ludzie:

Ja tarsjusz syn tarsjusza,  
wnuk tarsjusza i prawnuk,  
zwierzątko małe, złożone z dwóch źrenic  
i tylko bardzo już koniecznej reszty;  
cudownie ocalony od dalszej przeróbki,  
bo przysmak ze mnie żaden,  
na kołnierzą są więksi,  
gruczoły moje nie przynoszą szczęścia,  
koncerty odbywają się bez moich jelit;

<sup>28</sup> W. Szymborska, *Przymus*, w: tejsze, *Enough / Wystarczy*, przeł. C. Cavanagh, Wydawnictwo a5, s. 18–20.

<sup>29</sup> Zob. np. J.S. Foer, *Zjadanie zwierząt*, przeł. D. Dymańska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019 oraz P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęśna, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2018.

<sup>30</sup> W. Szymborska, *Tarsjusz*, z tomu *Sto pociech* (1967), w: tejsze, *Wiersze wybrane...*, dz. cyt., s. 146–147.



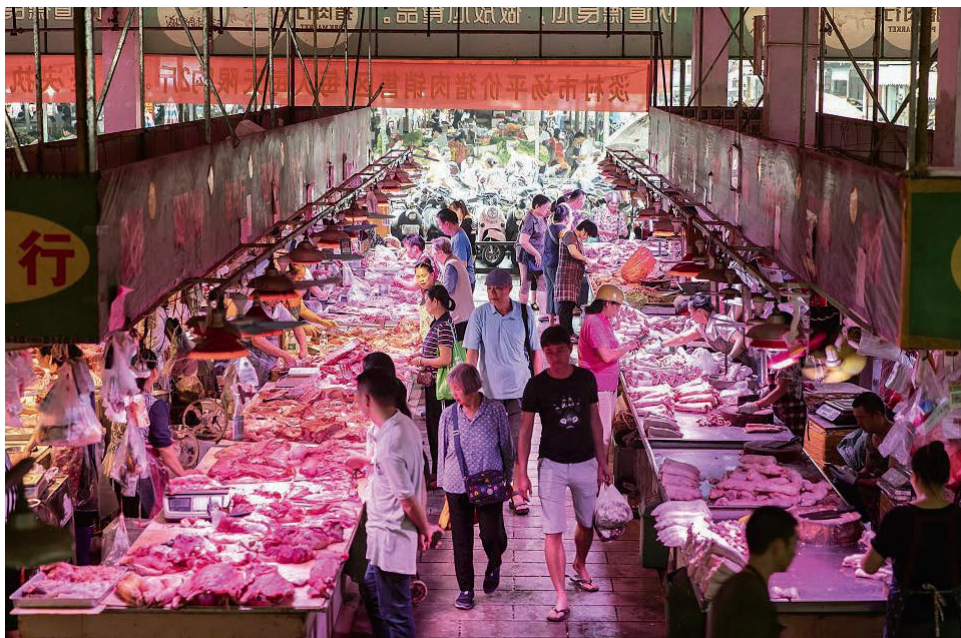
**Fot. 2. Masowa mogiła na Hart Island w Nowym Jorku. John Minchillo / AP Photo**

Źródło: <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,173952,25860071,nowy-jork-czesc-zmarlych-na-covid-19-grzebana-w-masowych-grobach.html> [dostęp: 2022/10/20].



**Fot. 3. Adnan Abidi/Reuters / Forum**

Źródło: <https://www.polityka.pl/fotoreportaze/2118105,1,indyjska-tragedia-kto-zawinil.read> [dostęp: 2022/10/20].



Fot 4. Tzw. mokry targ w Wu-Han, fot. Qilai Shen/Bloomberg via Getty Images

Źródło: <https://wyborcza.pl/7,75400,25879275,mokre-targi-i-handel-dzikimi-zwierzetami-biologiczne-bomby.html> [dostęp: 2022/10/20].



Fot. 5. Tarsjusz

Źródło: <https://www.lkedzierski.com/filipiny/tarsier-wyrak-czy-moze-tarsjusz/> [dostęp: 2022/10/20].

ja tarsjusz  
siedzę żywy na palcu człowieka.

Dzień dobry, wielki panie,  
co mi za to dasz,  
że mi niczego nie musisz odbierać?  
Swoją wspańiałomyślność czym mi wynagrodzisz?  
Jaką mi, bezcennemu, przyznasz cenę  
za pozowanie do twoich uśmiechów?

Wielki pan dobry –  
wielki pan łaskawy –  
któż by mógł o tym świadczyć, gdyby brakło  
zwierząt niewartych śmierci?  
Wy sami może?  
Ależ to, co już o sobie wiecie,  
starczy na noc bezseną, od gwiazdy do gwiazdy.

I tylko my nieliczne, z futer nie odarte,  
nie zdjęte z kości, nie strącone z piór,  
uszanowane w kolecach, łuskach, rogach, kłach,  
i co tam które jeszcze ma  
z pomysłowego białka,  
jesteśmy – wielki panie – twoim snem,  
co uniewinnia cię na krótką chwilę.

Ja tarsjusz, ojciec i dziadek tarsjusza,  
zwierzątko małe, prawie że półczegoś,  
co jednak jest całością od innych nie gorszą;  
tak lekki, że gałązki wznoszą się pode mną  
i mogłyby mnie dawno w niebo wziąć,  
gdybym nie musiał raz po raz  
spadać kamieniem z serc  
ach, roztkliwionych;  
ja tarsjusz  
wiem, jak bardzo trzeba być tarsjuszem.

Można by powiedzieć, że tarsjusz ma wielkie szczęście: żyje. Jest to możliwe jednak, jak się okazuje, wyłącznie dlatego, że ani nie nadaje się do jedzenia, ponieważ składa się głównie z oczu, ani nie nadaje się na skórę potrzebną na przykład na buty lub inne części garderoby, nie ma – jak choćby nosorożec – wspańiałego rogu, więc nie przyda się do produkcji (podobno) leczniczego proszku, odpowiednio spreparowanych części tarsjusza nie zwykło się traktować jako amulety, nie jest on nawet potrzebny jako materiał do produkcji instrumentów – słowem – tarsjusz to „zwierzę niewarte śmierci”. Co więcej, jest ono stworzonkiem oswojonym, skoro „siedzi żywy na palcu człowieka”. I ludzie go potrzebują nie tylko do zabawy czy do towarzystwa. Człowiek

bowiem, „wielki pan dobry / wielki pan łaskawy”, zdecydował w swej boskiej niemalże wspaniałości – której prawdziwe oblicze w do bólu ironicznym monologu tarsjusza Szymborska bezwzględnie obnaża – że pewnych grup zwierząt się ani nie spożywa, ani nie przerabia na przedmioty codziennego i niecodziennego użytku. Dzięki takim tarsjuszom bez problemu możemy więc czule głaskać kota, delektując się chrupiącymi skrzydełkami z KFC. Do pewnych gatunków *homo consumens* podchodzi empatycznie, co pozwala usprawiedliwić okrucieństwo wobec innych: kur w kłatkach zjadających swoje odchody i siebie nawzajem, kurczaków składających się niemal w całości z przyszłych filetów, krów desperacko uciekających z rzeźni czy innych istot przetwarzanych w zakładach „przetwórstwa”, jak się to zwykle niewinnie określać<sup>31</sup>. W „osobie” tarsjusza Szymborska postanowiła więc dać głos wszystkim reifikowanym żywym bytom nie-ludzkim: i tym skazanym na zagładę z różnych powodów, najczęściej komercyjnych, i tym ocalałym z różnych powodów, także często komercyjnych. Dawid Gostyński zwraca uwagę, iż zwierzęta takie jak tarsjusz zachowują życie, ponieważ

[...] mają być spożytkowane w inny sposób: emocjonalnie, psychologicznie, moralnie. [...] mają świadczyć na korzyść człowieka, zarazem zaprzeczając przemocy, która ich (i innych zwierząt) dotyka. Dlatego też nie istnieje hierarchia zwierząt, z których jedne byłyby oswojone i bliskie, inne zaś przeznaczone na śmierć. Z perspektywy tarsjusza każde zwierzę zostaje wchłonięte w ów mechanizm. Stąd [...] uogólnienie postaci tarsjusza do reprezentanta zwierząt „ocalonych”, który mówi również o tych nieocalonych. Ma on bowiem odślonić, że okrucieństwo nie polega (jedynie) na praktykach uśmiercania, ale na samej możliwości posiadania władzy nad zwierzęciem<sup>32</sup>.

### Jeździec na koniu „barwy ognia”

Drugi z jeźdźców Apokalipsy, na koniu „barwy ognia”, każe nam skupić się na zupełnie innych aspektach ludzkiej egzystencji, ponieważ tradycyjnie kojarzony jest z wojną, o czym autor biblijny pisze zresztą wprost. Dnia 24.02.2022 r. wojna pełnowymiarowa właśnie się rozpoczęła i to tuż za granicami Polski. Po upływie ponad roku niemal cały

<sup>31</sup> Na temat okrucieństwa wobec zwierząt w ubojniach powiedziano i napisano już bardzo dużo. Wiele do myślenia mogą dać również „zwykłe” opisy „zwykłej” pracy weterynarzy badających mięso przed wysłaniem do sprzedawców: „Na taśmie, podczepione za tylną nogę, jadą martwe świni. W ubojni to już są tusze. Przesuwają się na wysokości ok. 2 m z hali brudnej do czystej, są już po wykrwawieniu, oparzeniu, zdjęciu szczeciny, umyte i wytrzewione. Przecięte na pół, gotowe do badania. Naprzeciwko każdej tuszy, na drugiej linii idącej równolegle, jadą organy wewnętrzne. – Ubijamy dziennie około 600 świń, więc pracuje tu kilku lekarzy – mówi lekarka weterynarii od kilkunastu lat nadzorująca uboje. – Jeden bada tusze, drugi organy. Gdy jest jakaś zmiana, odcina się tę część i odrzuca. Kolega pracujący obok mnie oglądał wątrobę mojej świni. Na powierzchni były widoczne zwłóknienia, ślady migrujących przez wątrobę larw. Pasożyty prawdopodobnie zginęły, gdy zwierzę odrobaczano. Ale nie wyglądało to dobrze i ja bym takiej wątroby nie zjadła. Jednak kolega stwierdził, że jest w porządku, pasożytów nie ma już przecież, wątróbka może iść na pasztet czy farsz do pierogów” (A. Sowa, *Nawet nie wiesz, co jesz. Niebezpieczne mięso*, „Polityka”, 11.03.2022, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/2156995,1,nawet-nie-wiesz-co-jesz-niebezpieczne-mieso.read> [dostęp: 2022/10/20]).

<sup>32</sup> D. Gostyński, *Zwierzę, czyli oskarżenie. „Tarsjusz” Wisławy Szymborskiej*, <https://www.zamekczyta.pl/zwierze-czyli-oskarzenie-tarsjusz-wislawy-szymborskiej/> [dostęp: 2023/02/04].



świat musi się na razie tylko opowiedzieć po którejś ze stron, ale chyba z tą nadzieją jednak, że uda się uniknąć konieczności bezpośredniego zaangażowania w walki. Miasta równane z ziemią, niczym podczas oblężenia Warszawy czy Leningradu, bestialstwo agresorów, tysiące zabitych, w tym wiele kobiet i dzieci, miliony „jakichś ludzi w ucieczce przed jakimiś ludźmi”, jak pisała Szymborska<sup>33</sup>, choć tym razem dobrze wiemy, kto przed kim ucieka – to wszystko miało się już nie wydarzyć<sup>34</sup>. I znów realne zagrożenie zagłady atomowej, o którym zdążyliśmy zapomnieć. Może nawet większe niż za pierwszym razem, w latach sześćdziesiątych XX w., ze względu na profil psychologiczny aktualnego rosyjskiego przywódcy<sup>35</sup>.

Tętent jeźdźca wojny, z mieczem w rękę na koniu barwy ognia rozległ się tak niespodziewanie i tak donośnie, tak blisko Polski i zachodniej Europy, że całkiem zagłuszył jeźdźca zarazy. Kolejne od wybuchu wojny tysiące cichych ofiar pandemii to jedynie ignorowana dziś statystyka. Jak zwykle w takich przypadkach zaczyna działać Herbertowska „arytmetyka współczucia”: ci zmarli, jak dowodzi pan Cogito, „nie przemawiają do wyobraźni” także dlatego, że „jest ich za dużo / cyfra zero na końcu / przemienia ich w abstrakcję”<sup>36</sup>. W miarę upływu czasu świat zaczął się przyzwyczajać do codziennych wybuchów i do codziennego „widoku cudzego cierpienia”<sup>37</sup>. Nie wszyscy są w stanie zrezygnować z prowadzonych w Rosji i z Rosją interesów. Przecież to zrozumiałe, że na przykład francuski *homo consumens* musi konsumować, by godnie i spokojnie żyć. I tak jak firmy mięsne odpowiedzialne za nieludzkie traktowanie zwierząt, a przy okazji w dużym stopniu także za emisję gazów cieplarnianych, uprawiają w swych kampaniach marketingowych tzw. *greenwashing*, tak dziś obserwować możemy swoisty „*redwashing*”, od koloru krwi ofiar zbrodni w Ukrainie. I problem nie dotyczy tylko francuskich sklepów, ale na przykład wielu państw ciągle uzależnionych od rosyjskich kopalni.

Bo trzeba w tym miejscu dodać, iż apokaliptyczny jeździec wojny w Ukrainie z całą bezwzględnością obnażył także problem klimatyczny, związany z rabunkową eksploatacją złóż naturalnych i gospodarką opartą na węglu, ropie i gazie. Wojna z jednym z największych eksporterów brudnej energii to wprawdzie szansa na przyspieszenie procesu przechodzenia na energię czystą, ale możliwy jest również efekt odwrotny. Do łask wraca węgiel brunatny lub węgiel kamienny o bardzo niskiej wartości kalorycznej i bardzo dużym zasiarczeniu. Planeta po raz kolejny musi zrozumieć, że *homo consumens* ma swoje potrzeby. Innych rozwiązań jakoś nie chcemy przyjmować

<sup>33</sup> W. Szymborska, *Jacyś ludzie*, z tomu *Chwila / Moment*, przeł. C. Cavanagh, S. Barańczak, Znak, Kraków 2011, s. 62–64.

<sup>34</sup> W tym miejscu także warto by było przywołać Szymborską w wierszu *Schyłek wieku* z tomu *Ludzie na moście* (1986), w: tejże, *Wiersze wybrane...*, dz. cyt. s. 260–261. Choćby taki fragment: „Miało się kilka nieszczęść / nie przydarzyć już, / na przykład wojna / i głód, i tak dalej. [...] Bóg miał nareszcie uwierzyć w człowieka / dobrego i mądrego, / ale dobry i mądry / to ciągle jeszcze dwóch ludzi”...

<sup>35</sup> Zob. K. Kurczab-Redlich, *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2014.

<sup>36</sup> Z. Herbert, *Pan Cogito czyta gazetę*, z tomu *Pan Cogito*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1998, s. 23–24.

<sup>37</sup> S. Sontag, *Widok cudzego cierpienia*, przeł. S. Magala, Karakter, Kraków 2016.

do wiadomości<sup>38</sup>. Trochę analogiczny problem mogliśmy obserwować w związku z pandemią, do walki z którą zużywano przecież miliony ton plastiku potrzebnego do wykonania wszelkiego rodzaju zwykle jednorazowych środków higienicznych, na co niewielu w kontekście ludzkich tragedii w ogóle zwracało uwagę. Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Nawet dosłownie.

### Jeźdźcy na „czarnym koniu” oraz „koniu trupio bladym”

Jeźdźcom zarazy, także tej najnowszej, i wojny, także tej najnowszej, towarzyszą w apokaliptycznym objawieniu św. Jana jeźdźcy głodu i śmierci. Ale przecież nie może być inaczej. I nigdy nie było inaczej. Do historii światowej fotografii przejdą zapewne zdjęcia z obłożonego Mariupola. Na jednym z nich widzimy ofiary wojennego bestialstwa chowane w masowych mogiłach przez ludzi w covidowych maseczkach (fot. 6). Trudno o lepszy symboliczny skrót. Na innym zdjęciu dostrzegamy ludzi przygotowujących jedzenie na ulicach... Jedzenie, którego – jak wiemy – w obłożonym mieście bardzo brakowało.



**Fot. 6. Evgeniy Maloletka / AP Photo**

Źródło: <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114881,28206987,mariupol-przepelnione-kostnice-i-brak-personelu-ukraincy-chowaja.html> [dostęp: 2022/10/22].

O jeźdźcu na koniu „trupio bladym”, a więc o śmierci ludzi (i nie-ludzi) było już powiedziane sporo, spójrzmy zatem jeszcze na koniec na jeźdźca z wagą. Głód. W różnych miejscach świata ludzie głodowali i głodują od zawsze. Ponieważ jednak Rosja

<sup>38</sup> Zob. J. Hickel, *Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat*, przeł. J.P. Listwan, Karakter, Kraków 2021 oraz J.S. Foer, *Klimat to my. Ratowanie planety zaczyna się przy śniadaniu*, przeł. A. Wojtasik, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020.

i Ukraina to wielcy eksporterzy żywności, zwłaszcza zbóż i roślin oleistych, ale także nawozów, niezbędnych do upraw, w efekcie wojny głodowy dramat wielu biednych rejonów świata tylko się pogłębia. Kolejne milionowe fale ludzi uciekających ze swoich krajów i skazanych na śmierć lub wegetację w obozach dla uchodźców są w związku z tym właściwie nieuniknione. Dwadzieścia pięć biednych państw afrykańskich aż 50% zbóż importuje właśnie z Ukrainy i Rosji, a następnych dwadzieścia sześć – 30%. Kraje takie jak Hiszpania z kolei już zaczynają szukać nowych dostawców w Ameryce Południowej, gdzie w związku z tym, podobnie jak w przypadku plastiku podczas epidemii COVID-19, zapewne wzrośnie tolerancja w stosunku do wylesiania kolejnych obszarów potrzebnych pod uprawę kukurydzy czy soi<sup>39</sup>. Jakimś rozwiązaniem, paradoksalnie, byłaby zmiana diety na bardziej roślinną, ponieważ „produkcja” zwierząt, pomijając już takie drobiazgi jak emisja metanu, wymaga ogromnej ilości zbóż (i wody)<sup>40</sup>. Można jednak wątpić, czy tak się stanie. Już wiadomo również, że Unia Europejska przynajmniej czasowo będzie musiała zrezygnować z ambitnego planu ograniczania zużycia pestycydów w rolnictwie, by jakoś zrekompensować europejskiemu *homo consumens* niedobór nawozów z Ukrainy, Białorusi i Rosji. Spacerujący brzegiem Wisły Stanisław Wokulski, oglądający cuchnące odpady obok zbiorników wody pitnej dla Warszawy myślał: „Co człowiek dziś wyrzucił ze swego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązki”<sup>41</sup>. Obecnie to zabójcze ekologiczne perpetuum mobile można by niestety uogólnić na całą planetę. A najgorsze jest, że maszynę tę zbudowaliśmy z całkiem racjonalnych powodów i niejako z konieczności.

World Food Programme (Światowy Program Żywnościowy), czyli największa organizacja humanitarna świata powołana do walki z globalnym problemem głodu i nagrodzona niedawno Noblem, właśnie ogłosiła, że w związku z zaistniałą sytuacją (wojna, rosnące ceny paliw itd.) zaczynamy „zabierać jedzenie głodującym, aby dać umierającym z głodu”<sup>42</sup>. Ograniczanie racji żywnościowych dotyczy głównie milionów uchodźców przetrzymywanych w obozach w różnych miejscach globu. A dodajmy dla orientacji, że standardowa, przewidziana dla jednej osoby tzw. racja, którą przygotowuje WFP, to pakunek ważący 0,5 kg, o wartości energetycznej około 2100 kcal. O skali dramatu w krajach takich jak Iran, Irak, Jemen, Somalia (susze), Sudan Południowy (powódzie) nie mamy najmniejszego pojęcia, ponieważ wszystko to dzieje się za daleko od naszych granic. Nie chcemy zauważać, że między innymi z powodu zmian

<sup>39</sup> Na temat dramatu wylesiania Amazonii w związku z rolnictwem zob. np. A. Domosławski, *Brazylia. Dlaczego wołowina znalazła się na cenzurowanym*, „Polityka”, 25.01.2022, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/2151694,1,brazylia-dlaczego-wolowina-znalazla-sie-na-cenzurowanym.read> [dostęp: 2022/10/22]. Por. A. Gurgul, *Puszczą amazońska zbliża się do punktu krytycznego, nie będzie w stanie się odradzać*, „Gazeta Wyborcza”, 08.03.2022, <https://wyborcza.pl/7,177851,28197994,puszcza-amazonka-zbliza-sie-do-punktu-krytycznego-nie-bedzie.html> [dostęp: 2022/10/22].

<sup>40</sup> Dane m.in. na podstawie rozmowy Macieja Zakrockiego i Jerzego Plewy w audycji *Bezpieczeństwo żywnościowe UE*, Radio Tok FM, 22.03.2022 r. Na temat „globalnego systemu żywnościowego w rozsypce” zob. np. J. Winnicki, *Cały świat ma problem z żywnością. A to dopiero początek*, „Polityka”, 21.06.2022, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/2169891,1,caly-swiat-ma-problem-z-zywnoscia-a-to-dopiero-poczatek.read> [dostęp: 22/10/2022].

<sup>41</sup> B. Prus, *Lalka*, t. 1, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 151.

<sup>42</sup> Wypowiedź w audycji *Popołudnie Radia Tok FM*, prowadzenie P. Sulik, Radio TOK FM, 22.03.2022.

klimatycznych niczego już prawie w tamtych częściach świata nie daje się hodować ani niczego uprawiać, a teraz jeszcze bardzo utrudniony jest eksport żywności z objętego wojną „spichlerza Europy”. Aktualnie, co oczywiste, zwłaszcza w naszym rejonie świata, priorytetem jest pomoc uchodźcom z Ukrainy. Rzecz jasna nie chodzi o to, by cokolwiek relatywizować, ale kryzysu ukraińskiego nie da się w żaden sposób porównać na przykład z kryzysem w Jemenie, w państwie, którego większość Europejczyków najprawdopodobniej nawet nie potrafi wskazać na mapie. Czy mamy bowiem świadomość, iż w Jemenie od 2014 r., a więc dokładnie od czasu, gdy Rosja zajęła Krym, trwa wyniszczająca wojna, wskutek której „najbardziej cierpią najsłabsi: dzieci, osoby starsze, kobiety. Potrzeby są ogromne, pomocy humanitarnej potrzebuje aż 24 z 29 milionów mieszkańców [...]. To jedna z największych katastrof humanitarnych na świecie”, bez wątpienia największa od czasów II wojny światowej (fot. 7). „Strony konfliktu nie przestrzegają żadnych praw, bomby spadają na dzielnice mieszkalne, szkoły, szpitale i bazy. Od ostrzału giną [...] dzieci przewożone w autobusach szkolnych, goście weselni i żałobnicy idący w konduktach” – czytamy na stronie Polskiej Akcji Humanitarnej<sup>43</sup>. To o tym właśnie rozmyślał Pan Cogito czytający gazetę. O „gramatyce współczucia”...



**Fot. 7.**

Źródło: <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/1705498,1,czy-dojdzie-do-najwiekszej-kleski-glodu-w-afryce.read> [dostęp: 2022/10/20].

<sup>43</sup> <https://www.pah.org.pl/jemen/> [dostęp: 2022/10/22].

## Co dalej?

Zaraza, wojna, głód, śmierć. Zawsze razem. Czasem tylko któregoś z jeźdźców słyhać głośniejsze, ponieważ może jego koń biegnie bliżej naszej granicy. Ale to tylko złudzenie, zwłaszcza dziś, gdy planeta skurczyła się do rozmiaru smartfona, w którym świat jest na wyciągnięcie ręki i w którym wszystko możemy oglądać online, choć niewiele z tego wynika. Bez większego kłopotu Ziemię daje się objechać raptem w trzy dni. Na mapach Google nie ma już białych plam<sup>44</sup>. Z dronów podglądamy tajemnice ostatnich niby-nieodkrytych plemion Amazonii. W tak skurczonym świecie absurdalna napaść na Ukrainę najprawdopodobniej przełoży się na zwiększenie liczby uchodźców uciekających z Etiopii do Sudanu Południowego, z Sudanu Południowego do Ugandy, z Somalii do Kenii itd. Może milionom tych uchodźców Światowy Program Żywnościowy będzie musiał zmniejszyć racje, z 0,5 kilograma do 35 dekagramów, z 2100 kcal do 1700... Zresztą może nawet nie wiemy, że te kraje ze sobą graniczą. To bez znaczenia. Niczego się o nich nie dowiemy, dopóki ich mieszkańcy znów nie zapukają do bram Europy, jak w roku 2015, ale tym razem raczej nie w liczbie jednego miliona (fot. 8)<sup>45</sup>. Czy w dalszym ciągu będziemy żyć w złudzeniu, że „nasza chata z kraja” i wystarczy na przykład wybudować żyletkowy płot na granicy albo przepchnąć kogoś na bagna?



**Fot. 8. Obóz dla uchodźców w Jordanii**

Źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Zaatari> [dostęp: 2022/10/20].

<sup>44</sup> O. Tokarczuk, *Ognozja*, w: *tejże, Czuły narrator*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 5–29.

<sup>45</sup> Zob. A. Domośłowski, *Wykluczeni*, Wielka Litera, Warszawa 2016.

„Nic się nie zmieniło” – powtarza kilkakrotnie Szymborska w wierszu *Tortury*<sup>46</sup>. Niestety, mimo upływu czasu, mimo tylu bolesnych doświadczeń, mimo tylu solennych postanowień i tylu szlachetnych deklaracji

Nic się nie zmieniło.  
 Poza biegiem rzek,  
 linią lasów, wybrzeży, pustyń i lodowców.  
 Wśród tych pejzaży duszyczka się snuje,  
 znika, powraca, zbliża się, oddala,  
 sama dla siebie obca, nieuchwytna,  
 raz pewna, raz niepewna swojego istnienia,  
 podczas gdy ciało jest i jest i jest  
 i nie ma się gdzie podziać.

I nie trafi zbląkana „duszyczka”, co już wiemy, nawet nad Styks, ponieważ ta rzeka także płynie już innym, zabetonowanym przez *homo consumens* korytem. Zmieniła się, jak rzeki, pustynie, wybrzeża i lodowce na ziemi. I tylko „ciało jest i jest i jest / i nie ma się gdzie podziać”...

Doprawdy trudno w epoce „antropocienia” o optymizm, choć może nie wszystko stracone, jeżeli tylko rację mieli starożytni Grecy. Próbując poradzić sobie jakoś z rozpaczą egzystencji – wszak „koniec jest zawsze blisko” i zawsze był, nawet gdybyśmy nasze życia wyobrażali sobie jako najbardziej wyjątkowe ze wszystkich – doszli oni bowiem do przekonania, że czas płynie, bo tak musi, w różnych wymiarach. Może on mieć zatem postać starego Chronosa i płynąć nieubłaganie, liniowo, w jedną stronę, albo – wprost przeciwnie – Kairosa, a więc młodzieńca, pojawiającego się tylko niekiedy bożka chwili, szansy szczęśliwie przez człowieka wykorzystanej lub straconej na zawsze. Olga Tokarczuk, sprawnie operująca w „strukturach długiego trwania”, zwraca uwagę: „Symboliczny gest uchwycenia Kairosa za kosmyk włosów oznacza zreflektowanie się, że oto nadchodzi zmiana, odwrócenie trajektorii losu”, a grecki rdzeń tego imienia znajdziemy także w słowie „kryzys”<sup>47</sup>. Żyjemy więc w czasie Kairosa / kryzysu i w momencie przesilenia, który można zmarnować lub w porę „uchwycić”, w sensie – wykorzystać. Zatem dziś, mimo kryzysu – pandemicznego, wojennego, klimatycznego, energetycznego, żywnościowego, demograficznego, migracyjnego, humanitarnego w skali globalnej – może koniec (jak zwykle) wcale nie jest blisko? Może w dobie zagrożenia „totalnego” *homo consumens* okaże się po prostu „zwykłym” *homo sapiens* i zdoła „odwrócić trajektorię losu”? Nie byłoby chyba źle, wbrew wszystkiemu, przynajmniej zwolnić w drodze nad Styks i dać przyszłym pokoleniom szansę przekonania się, że antropocen wcale nie był czasem Apokalipsy, lecz nowego Genesis...

<sup>46</sup> W. Szymborska, *Tortury*, z tomu *Ludzie na moście* (1986), w: tejsze, *Wiersze wybrane...*, s. 264–265.

<sup>47</sup> O. Tokarczuk, *Ognozia*, dz. cyt., s. 24–25.

## Bibliografia

- Bińczyk Ewa, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.
- Braudel Fernand, *Historia i trwanie*, przeł. Bronisław Geremek, Czytelnik, Warszawa 1999.
- Camus Albert, *Dżuma*, przeł. Joanna Guze, Grupa Wydawnicza „Słowo”, Warszawa 1998.
- Carlin Dan, *Koniec jest zawsze blisko. Apokaliptyczne chwile w historii ludzkości: od epoki brązu do współczesnych pandemii*, przeł. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021.
- Domosławski Artur, *Brazylia. Dlaczego wołowina znalazła się na cenzurowanym*, „Polityka”, 25.01.2022, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/2151694,1,brazylia-dlaczego-wolowina-znalazla-sie-na-cenzurowanym.read> [dostęp: 2022/10/22].
- Domosławski Artur, *Wykluczeni*, Wielka Litera, Warszawa 2016.
- Dragan Andrzej, *Kwantechizm 2.0 czyli klatka na ludzi*, Wydawnictwo Otwarte, Kraków 2022.
- Ferguson Niall, *Fatum. Polityka i katastrofy współczesnego świata*, przeł. Wojciech Tyszka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022.
- Foer Jonatan Safran, *Klimat to my. Ratowanie planety zaczyna się przy śniadaniu*, przeł. Andrzej Wojtasik, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020.
- Foer Jonatan Safran, *Zjedanie zwierząt*, przeł. Dominika Dymańska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019.
- Gostyński Dawid, *Zwierzę, czyli oskarżenie. „Tarsjusz” Wisławy Szymborskiej*, <https://www.zamekczyta.pl/zwierze-czyli-oskarzenie-tarsjusz-wislawy-szymborskiej/> [dostęp: 2023/02/04].
- Gurgul Aleksander, *Puszcza amazońska zbliża się do punktu krytycznego, nie będzie w stanie się odradzać*, „Gazeta Wyborcza”, 08.03.2022, <https://wyborcza.pl/7,177851,28197994,puszcza-amazonska-zbliza-sie-do-punktu-krytycznego-nie-bedzie.html> [dostęp: 2022/10/22].
- Harari Yuval Noah, *Homo Deus. Krótka historia jutra*, przeł. Michał Romanek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018.
- Herbert Zbigniew, *Pan Cogito*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1998.
- Hickel Jason, *Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat*, przeł. Jerzy Paweł Listwan, Karakter, Kraków 2021.
- <https://kjb24.pl/sa-czterej-jezdzy-apokalipsy/> [dostęp: 2022/10/22].
- <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,173952,25860071,nowy-jork-czesc-zmarlych-na-covid-19-grzebana-w-masowych-grobach.html> [dostęp: 2022/10/20].
- <https://www.pah.org.pl/jemen/> [dostęp: 2022/10/22].
- <https://wyborcza.pl/7,177851,28197994,puszcza-amazonska-zbliza-sie-do-punktu-krytycznego-nie-bedzie.html> [dostęp: 2022/10/22].
- Kurczab-Redlich Krystyna, *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2014.
- Margulis Lynn, *Symbiotyczna planeta*, przeł. Marcin Ryszkiewicz, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2000.
- Marzec Andrzej, *Antropocień. Filozofia i estetyka po końcu świata*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2021.
- Miłosz Czesław, *Wiersze wszystkie*, Znak, Kraków 2011.
- Muir-Harmony Teasel, *How Apollo 8 Delivered Christmas Eve Peace and Understanding to the World*, „Smithsonian Magazine”, <https://www.smithsonianmag.com/smithsonian>

- institution/how-apollo-8-delivered-moment-christmas-eve-peace-and-understanding-world-180976431/ [dostęp: 2022/05/15].
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa 1982.
- Popołudnie Radia Tok FM, prowadzenie Paweł Sulik, Radio Tok FM, 22.03.2022.
- Prus Bolesław, *Lalka*, t. 1, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- Schulz Bruno, *Opowiadania, wybór esejów i listów*, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.
- Singer Peter, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. Anna Alichniewicz, Anna Szczęsa, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2018.
- Sontag Susan, *Widok cudzego cierpienia*, przeł. Sławomir Magala, Karakter, Kraków 2016.
- Sowa Agnieszka, *Nawet nie wiesz, co jesz. Niebezpieczne mięso*, „Polityka”, 11.03.2022, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/2156995,1,nawet-nie-wiesz-co-jesz-niebezpieczne-mieso.read> [dostęp: 2022/10/20].
- Stawiszyński Tomasz, *Co robić przed końcem świata*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021.
- Szaj Patryk, *Pamiętnik z końca świata (jaki znamy)*, Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2022.
- Szyborska Wisława, *Chwila / Moment*, przeł. Clare Cavanagh, Stanisław Barańczak, Znak, Kraków 2011.
- Szyborska Wisława, *Enough / Wystarczy*, przeł. Clare Cavanagh, Wydawnictwo a5, Kraków.
- Szyborska Wisława, *Wiersze wybrane. Wybór i układ Autorki*, Wydawnictwo a5, Kraków 2000.
- Tokarczuk Olga, *Czuły narrator*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020.
- Winnicki Jędrzej, *Cały świat ma problem z żywnością. A to dopiero początek*, „Polityka”, 21.06.2022, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/2169891,1,caly-swiat-ma-problem-z-zywnoscia-a-to-dopiero-poczatek.read> [dostęp: 2022/10/22].
- Zakrocki Maciej, Plewa Jerzy, *Bezpieczeństwo żywnościowe UE*, Radio Tok FM, 22.03.2022.

### Streszczenie

Tekst stanowi swoistą diagnozę świata w dobie antropocenu. Przy próbie zrozumienia i opisu rzeczywistości ogarniętej kryzysem w skali globalnej (pandemicznym, wojennym, klimatycznym, energetycznym, żywnościowym, migracyjnym...) autor odwołuje się do wielu tekstów literackich (zwłaszcza W. Szyborskiej), utworów kultury popularnej, materiałów prasowych, rozmaitych opracowań historycznych, socjologicznych, kulturoznawczych i filozoficznych, a także dawnych narracji mitologicznych, poddawanych reinterpretacjom. Zarysowana w ten sposób perspektywa pozwala nie tylko lepiej uwidocznic specyfikę współczesności, ale również zwrócić uwagę na uniwersalność, „długie trwanie” oraz nieuchronność niektórych zjawisk i procesów.

### Homo consumens on the Styx

#### Abstract

The text is a type of diagnosis of the world in the era of the Anthropocene. In an attempt to understand and describe the reality of a crisis on a global scale (pandemic, war, climate, energy, food, migration, etc.), the article refers to many literary texts (especially by W. Szyborska), works of popular culture, press materials, various historical, sociological, cultural and philosophical studies, as well as old mythological narratives subjected to reinterpretation. The perspective outlined in this way not only better illustrates the specificity of the present, but also draws attention to the universality, “long duration,” and inevitability of particular phenomena and processes.



**Słowa kluczowe:** Wisława Szymborska, antropocen, Apokalipsa, kryzys globalny, katastrofa humanitarna

**Keywords:** Wisława Szymborska, Anthropocene, Apocalypse, global crisis, humanitarian catastrophe

**Piotr Kołodziej** – profesor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, doktor habilitowany nauk humanistycznych, literaturoznawca, dydaktyk, certyfikowany tutor akademicki, redaktor naczelny „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Didacticam Litterarum Poloniarum et Linguae Polonae”, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UP, nauczyciel języka polskiego w VIII Prywatnym Akademickim Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie, dokąd zaprasza swoich studentów. Interesuje się głównie interferencjami literatury i sztuk wizualnych (zwłaszcza malarstwa) oraz praktyką i teorią kształcenia (ujęcie antropologiczne), czego efektem jest kilkadziesiąt prac naukowych opublikowanych w kraju i za granicą, w tym m.in. monografie: *Czas na obraz* (2013), *Dwadzieścia pięć twarzy dziewczyny z perłą* (2018), *Literatura grozi myśleniem* (2021). Współautor koncepcji edukacji humanistycznej oraz prezentujących ją książek (*Pakt dla szkoły*, 2011; *Edukacja w czasach cyfrowej zarazy*, 2016), programu kształcenia i podręczników do języka polskiego dla ucznia i nauczyciela (*To lubię!* – szkoły średnie). Współtwórca formacyjnego Teatru Interakcji, antologii dramatów i monografii na ten temat (*Szkolny Teatr Interakcji. Od pomysłu do przedstawienia*, 2016). Przy współpracy z różnymi instytucjami kulturalnymi i oświatowymi prowadzi w kraju i za granicą (USA, Francja, Węgry, Litwa, Niemcy, Ukraina) zajęcia dla studentów, nauczycieli i licealistów, wykłady otwarte z zakresu literaturoznawstwa i kulturoznawstwa oraz międzynarodowe warsztaty teatralne.